Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

R. IX 1 LISTOPADA 1932 Nr. 21

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Nowa Encyklika o prześladowaniu w Meksyku.

W numerze „Wiadomości Katolickich" z 15 października b. r. podaliśmy tylko streszczenie encykliki *Acerba Animi*, którą Ojciec św. ogłosił dnia 29 września. Dziś podajemy główne ustępy tej encykliki, w której Papież Pius XI protestuje przeciw nowej fali prześladowania Kościoła, odbierającego katolikom znowu wszelkie prawa wolności sumienia i wyznania. Jak wiadomo, delegat apostolski musiał opuścić Meksyk.

Chociaż „konstytucja" państwa meksykańskiego gwarantuje obywatelom wolność sumienia i wyznania, jednak, jak już kilkakrotnie przy danej okazji żaliliśmy się, nakazuje w oczywistej z tem sprzeczności, by poszczególne Stany Zjednoczone Rzeczypospolitej wyznaczyły pewną liczbę kapłanów, którymby wolno było nietylko w świątyniach, lecz i po domach spełniać dla ludu swoje obowiązki kapłańskie. Sposoby i zasady, według których wprowadza się owo prawo w życie, jeszcze bardziej powiększają tę niesłychaną krzywdę. Jeżeli bowiem „konstytucja" określa pewną nieprzekraczalną liczbę kapłanów, dba jednak o to, by liczba ta pozostała w każdej prowincji w stosunku proporcjonalnym do potrzeb religijnych ludności, a nie mówi wcale o tem, że należy w tej kwestji ignorować Hierarchję, co zresztą wyraźnie zaznaczono w układzie Modus vivendi. Tymczasem w stanie Michoaca ustanowiono jednego kapłana na 33.000 wiernych; w Chihuahua jednego na 45.000 wiernych; w Chiapas jednego na 60.000; wkońcu w Stanie Vera Cruz tylko jednego na 100.000. Wobec takich ograniczeń niemożliwą jest rzeczą udzielanie pociech religijnych wiernym, którzy zamieszkują rozległe przestrzenie. Nie dosyć na tem: prześladowcy, jak gdyby żałowali zbytniej szczodrobliwości, coraz to większe nakładali ograniczenia: niektórzy gubernatorzy Stanów zamknęli liczne seminarja; skonfiskowali domy parafjalne i oznaczyli świątynie w wielu miejscowościach, w których—i to nie poza określonem terytorjum—

wolnoby było sprawować tylko kapłanom, zatwierdzonym przez władze świeckie, funkcje święte.

Jeśli zaś gubernatorzy niektórych Stanów zarządzili, że władze, udzielając pozwolenia na wykonanie czynności kościelnych, nie powinny się zupełnie liczyć z przedstawicielami Hierarchji, owszem, powinny odmówić tych praw wszystkim prałatom, t. j. biskupom i delegatom apostolskim, jasną jest rzeczą, że prześladowcy zamierzają Kościół stłumić i zniszczyć.

Chcąc zaś zapobiec ujemnym skutkom tego położenia i uleczyć je wedle możności, powinniśmy poruszyć wszystkie środki rozporządzalne, aby utrzymać wszędzie, o ile można, odprawianie nabożeństw i nie dopuścić do tego, żeby w sercach ludu gasło światło wiary i ogień miłości chrześcijańskiej. Lubo chodzi tu, jak już zaznaczyliśmy, o ustawy niesprawiedliwe, sprzeciwiające się prawu Bożemu i kościelnemu i dlatego je prawo Boże odrzuca, jednak byłoby to niezawodnie próżną obawą, gdyby kto sądził, że współdziała z władzą świecką w grzesznym czynie już tem samem, że w myśl ich niesprawiedliwych praw ubiega się u nich o pozwolenie na swobodne sprawowanie funkcyj św., że więc obowiązkiem jest jego powstrzymywanie się od takiej prośby. Błędny ten pogląd i mylna taka taktyka spowodowałaby wszędzie wstrzymanie czynności religijnych i wyrządziłaby nieobliczalne szkody wielkiej rzeszy wiernych.

Oczywiście trzeba to podnieść, że jest rzeczą zupełnie niedopuszczalną i byłoby zatem grzechem uznawać niesprawiedliwą tę ustawę, lub dobrowolnie przyczyniać się do jej wykonania. Całkiem to przecież inna rzecz, jeśli kto z przymusu i wbrew swoim przekonaniom zarządzeniom tym ulega. Wszak takiem postępowaniem przyczynia się ze swej strony do zmniejszenia zgubnych skutków owych ustaw.

Skoro przeto jakiś kapłan ulegając przymusowi prosi władze publiczne o pozwolenie udzielania sakramentów — a bez tego upoważnienia nie może sprawować świętych obrzędów — ulega w tym wypadku przemocy dla uniknięcia większego zła. Nie postępuje inaczej, jak właściciel, który przez napastnika niesprawiedliwie pozbawion swojej własności, zniewolony jest prosić go o pozwolenie na używanie swej własności.

Zresztą podejrzenie jakiegokolwiek formalnego współdziałania i uznania stanu prawnego upada wobec uroczystych i ener-

gicznych protestów zarówno Stolicy Apostolskiej, jak biskupów i ludu Rzeczypospolitej meksykańskiej.

Ale nie możemy zakończyć tej encykliki, nie zwracając się ku Wam, Wielebni Bracia, którzy jesteście wiernymi tłumaczami naszych myśli. Zapewniamy Was, że jesteśmy i czujemy się tem ściślej z Wami zjednoczeni, im dotkliwsze ponosicie ciosy w wykonaniu swojego urzędu apostolskiego. I jesteśmy przekonani, iż w tej świadomości, że duchem złączeni jesteście z Namiestnikiem Jezusa Chrystusa, znajdziecie pociechę i zachętę do coraz ochotniejszego spełnienia przetrudnego i świętego zadania, mianowicie do kierowania owieczek wam powierzonych ku przystani żywota wiecznego.

WALKA O SZKOŁĘ W NIEMCZECH.

Zagranicą nie jest rzeczą łatwą wytworzyć sobie pojęcie o sytuacji politycznej w szkole niemieckiej i o znaczeniu walki jaka się tam rozgrywa o szkołę. Należy zdać sobie przedewszystkiem sprawę, pisze w tej sprawie *Osservatore Romano*, że w Niemczech szkoła jest zorganizowaną na podstawie federalistycznej i że tam poszczególne państwa mają przemożny wpływ w dziedzinie szkolnej. Tylko konstytucja niemiecka z 1919 roku przyznaje rządowi centralnemu pewne prawa, na mocy których rząd Rzeszy niemieckiej może nadawać w kwestji szkolnej przepisy zasadnicze, obowiązujące dla poszczególnych państw.

Doniosłe znaczenie dla zorjentowania się w warunkach szkolnych Niemiec ma również fakt, że według obecnej ustawy szkolnej przeszło 80 procent dzieci uczęszcza do państwowych szkół ludowych, katolickich i protestanckich. Wydaje się to pod wielu względami idealnem. Jeśli pomimo tego powstają tam coraz nowe walki z powodu szkoły, dzieje się to z różnych przyczyn.

Szkołę wyznaniową w Niemczech podtrzymują w pierwszym rzędzie katolicy. Hasło ich brzmi: „Dla wszystkich dzieci katolickich szkoły katolickie, to znaczy szkoły, w których dzieci są wychowywane i uczone przez nauczycieli, wyznających wiarę katolicką, według zasad religji katolickiej, gdzie nauka religji udzielaną jest według przepisów kościelnych“.

Także i protestanci wierzący żądają szkoły wyznaniowej. Z samej jednak natury protestantyzmu wynika, ze szkoła protestancka musi być różną od katolickiej, tak ze względu na karność kościelną tej ostatniej jak i ze względu na jej wewnętrzne nastawienie.

Obecnie od pewnego czasu rząd a także i koła niemiecko-narodowe, przeważnie składające się z protestantów, domagają się usilnie wydania ogólnej ustawy, którаby usunęła w sposób pokojowy wszelkie pod tym względem różnice i przeciwieństwa.

Taka ustawa, jak długo jest prawomocną konstytucja weimarska, po-

winna podkreślić specjalnie znaczenie przepisów zasadniczych tejże konstytucji. Dawne walki szkolne wykazały, że nie jest możliwem osiągnięcie zgody w interpretacji artykułów odnoszących się do szkoły, a zwłaszcza artykułu 146.

Pozatem sytuacja polityczna odnośnie do szkoły, jak wykazuje wyraźnie stanowisko różnych stronnictw, jest niezmiernie skomplikowana i zawiła. W chwili obecnej należałoby stworzyć większość dla uchwalenia ogólnej ustawy szkolnej, która uwzględniłaby choć częściowo także i żądania katolików. Dlatego też przedstawiciele katolików niemieckich w kwestjach szkolnych oświadczyli, że potrzebną jest ich zgoda na uchwalenie ogólnej ustawy szkolnej. Tego rodzaju ustawa winna skoordynować istniejące przepisy i rozporządzenia, w przeważnej części bardzo dobre, związane organicznie z poszczególnemi krajami niemieckiemi.

Organem katolików niemieckich odnośnie do kwestyj szkolnych jest „Katolicka organizacja szkolna Niemiec“, która ma swoją główną siedzibę w Düsseldorfie. Została ona założoną po kongresie katolickim w Magonza w 1911 roku, przez dr. Wilhelma Marxa, który był później kanclerzem państwa. Rozwijała się ona z początku powoli, aż do chwili, gdy walki szkolne, podczas rewolucji w 1918 roku, pozwoliły zrozumieć katolikom, że ta organizacja jest dziełem opatrznościowem. Od tego czasu zaczęła się ona szybko rozwijać i stała się pewnego rodzaju katolickiem ministerstwem oświaty dla wszystkich krajów niemieckich. Organizacją tą kieruje „komitet narodowy”, w którego skład wchodzą przedstawiciele episkopatu niemieckiego, delegaci poszczególnych stanów, wybitni posłowie i pedagodzy, jak również nauczyciele i rodzice. Komitet ten ma za zadanie uchwalanie odpowiednich decyzyj odnośnie do wielkich aktualnych zagadnień z dziedziny polityki szkolnej.

Główne biuro tej organizacji w Düsseldorfie jest przedewszystkiem ogniskiem studjów wszystkich problemów szkolnych i wychowawczych. Wyniki tych studjów bywają ogłaszane w własnym przeglądzie naukowym organizacji: „Szkoła i wychowanie” i w różnych wydawnictwach. Biuro to służy również jako urząd informacyjny. Korespondencja roczna obejmuje około 30 tysięcy pytań skierowanych do biura. Ze wszystkich stron Niemiec napływają nieustannie żądania, odnoszące się do najróżnorodniejszych kwestyj szkolnych natury prawnej, politycznej i technicznej. Pozatem biuro to jest ogniskiem działalności katolickiej polityki szkolnej. To biuro centralne usiłuje nietylko rozwiązywać trudności lokalne, tyczące się szkoły katolickiej, ale wywiera także zbawienny i skuteczny wpływ na politykę szkolną w poszczególnych państwach. Biuro to rozpatruje bardzo starannie pod wszelkiemi względami zagadnienia szkolne. Zagadnienia te bowiem mają obecnie poza teologiczno-kościelnym także i inne punkty widzenia jak pedagogiczny, prawny, polityczny, i społeczny. Także statystyka i kwestje techniczne, tyczące się lepszego wewnętrznego urządzenia szkoły, wymagają dziś jaknajwiększej uwagi.

Biuro to wreszcie stanowi ognisko kierownicze ruchu katolickiego dla rodziców niemieckich. Żądania katolików odnośnie do szkoły mogą osięgnąć tylko powodzenie zapomocą osobistego wpływu rodziców, jako obywateli.

Dlatego też biuro usiłuje zaznajomić rodziców ze wszystkimi problemami szkolnemi i pedagogicznemi, za pośrednictwem licznych konferencyj urządzonych w różnych miejscowościach, a przedewszystkiem za pośrednictwem swego miesięcznika „Dom rodzicielski, szkoła i Kościół", który rozchodzi się w prawie 100.000 egzemplarzach we wszystkich krajach niemieckich. Biuro centralne wydaje również dla dzieci czasopismo „Radość" (*Frohmut*) i biuletyn dla szkół prywatnych „Katolicka szkoła prywatna". Dla zaznajomienia z całym ruchem prowincyj, wydawane są kilka razy na rok „Listy kierowników" *(Führerbriefe)*, które informują o wszystkich aktualnych zagadnieniach i podają wskazówki do ich rozwiązania w poszczególnych gminach i krajach.

Katolicy niemieccy zdołali swoją zgodną stanowczością i energją przeszkodzić dotychczas uchwaleniu szkodliwej ustawy szkolnej. Zależnie od dalszego rozwoju polityki ogólnej, okaże się, czy będzie możliwem zdobycie lepszej jeszcze ustawy. W przeciwnym razie roztropniej będzie zadowolić się obecnym stanem rzeczy.

Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO:

MARJA TERESA LEDÓCHOWSKA.

Niedawno uroczystą Akademją uczczono w Krakowie dziesięcioletnią rocznicę śmierci wielkiej, europejskiej działaczki katolickiej, znakomitej Polki, Marji Teresy hr. Ledóchowskiej. Niezwykle utalentowana, poświęciła ona całe swoje życie i wybitne zdolności pisarskie i organizacyjne działalności misyjnej. Stanowi ona cudowny przykład, jak wiele dokonać może jedna dusza ludzka, gdy wyłącznie poświęci się jednej ideji, gdy ją ukocha ofiarnie i bezgranicznie.

Urodzona w 1863 r. w Austrji Dolnej, ze znakomitej polskiej rodziny, od dzieciństwa odznaczała się wybitnemi zdolnościami i marzyła o jakiemś nadzwyczajnem powołaniu. Wychowana zagranicą, dopiero gdy dorosła, po raz pierwszy przybyła do Polski, do Lipnicy Murowanej, wsi koło Bochni, majątku swego ojca. Zachwyt i miłość dla swej ojczyzny wypowiedziała w książce „Mein Polen", jaką wydała w Wiedniu, i która zdobyła wielkie powodzenie. Przebywając w Salzburgu, na dworze W. Ks. Toskańskiej, jako dama dworu, zapoznaje się młoda hrabianka z działalnością kardynała Lavigerie, wielkiego apo-

stoła murzynów. Jego płomienne odezwy pragnące wzbudzić w sercach katolików odczucie niedoli murzynów afrykańskich i heroiczne poświęcenie misjonarzy, znalazły głęboki oddźwięk w duszy młodej damy dworu. A że nie umiała czynić i kochać połowicznie, że nie miała duszy letniej, ale bardzo gorącą i płomienną, idea misyjna stała się jej życiem i wyłącznym celem wszystkich jej wysiłków. Działalność swą zaczęła w 1889 roku dramatem misyjnym „Zaida murzynka", który wystawiono w Salzburgu. W prasie wiedeńskiej zaczynają pojawiać się coraz częściej jej artykuły, wzywające do ofiar na misje afrykańskie. Zapał jej dla świętej sprawy udziela się innym i płyną liczne dary i składki na rzecz dalekich, upośledzonych murzynów. Uwierzyła ona głęboko, że „z rzeczy boskich, najbardziej boską jest praca nad zbawieniem dusz" i dokonuje rzeczy nadzwyczajnych dla chwały Bożej i zbawienia bliźnich. Z jej inicjatywy zaczynają powstawać szybko w różnych krajach Europy redakcje „Echa z Afryki", powstaje w Salzburgu wielka drukarnia misyjna, która do 1925 r. wysłała do Afryki 250.000 różnych książek w językach afrykańskich na ręce tamtejszych misjonarzy. Wreszcie w 1894 roku zakłada, za szczególnem pozwoleniem Papieża Leona XIII, Sodalicję św. Piotra Klawera, mającą na celu pomaganie wszystkim misjom w Afryce, dostarczając im zapomocą propagandy słowem i piórem środków do rozkrzewiania i utrzymywania wiary katolickiej wśród murzynów oraz do wyzwolenia ich z niewolnictwa.

Marja Teresa Ledóchowska rozwija niezmiernie gorliwą swą działalność w trzech kierunkach: jako pisarka, dziennikarka i redaktorka, jako założycielka i kierowniczka Sodalicji św. Piotra Klawera w różnych krajach, wreszcie jako znakomita mówczyni i prelegentka, przemawiająca nieustannie w całej Europie na różnych zjazdach i zebraniach.

Żyjąc w jaknajwiększem ubóstwie, zapomniała zupełnie o sobie, porzuciła życie na dworze w Salzburgu, poświęciła się na trud ciągłych wędrówek po świecie i w zakonnej szacie, złożyła bowiem trzy śluby zakonne w ręce kardynała Salzburga, Hallera, choć słaba fizycznie, ale potężna duchem, pracuje z niepojętym zapałem dla swej ukochanej sprawy i zbiera bajeczne wprost sumy dla misjonarzy afrykańskich.

W 1901 roku stworzyła międzynarodowe ognisko pracy

misyjnej w Rzymie, gdzie przebywała najchętniej i gdzie umarła w lipcu 1922 roku z promiennym uśmiechem na ustach, nagrodą za wierną i bohaterską służbę dla Boga. Całe szeregi listów z różnych prefektur i placówek misyjnych, wyrażające głęboki żal z powodu śmierci tej „Matki misyj“, jak ją nazywano, dowodzą, jak wiele zdziałała dla tej upośledzonej rasy pogańskiej i jak strata jej stała się niepowetowaną. Ożywiona zapałem apostolskim działalność hr. Ledóchowskiej spotkała się z najwyższem uznaniem władz duchownych i świeckich, a założona przez nią Sodalicja św. Piotra Klawera, która wydaje obecnie „Echo z Afryki“ w dziewięciu językach, zależną jest bezpośrednio od św. Kongregacji Rozkrzewiania Wiary.

*Wielki nowożytny apostoł Afryki, kardynał Lavigerie, który w 1888 roku zainicjował w Europie ruch anti-niewolniczy, znalazł w młodej Polce znakomitą wykonawczynię swojej idei. Bóg błogosławił jej wytrwałej pracy i dzieło jej życia rozwija się nadal po jej śmierci w różnych krajach, zyskując coraz więcej zwolenników dla świętej sprawy misyjnej, do której wezwał Chrystus swoich pierwszych uczniów i apostołów nakazując im po Swem Zmartwychwstaniu: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św.“ (*św. Mat. *r. XXVIII, 3, 19).* W. K.

NAWRÓCENIE FINANSISTY AMERYKAŃSKIEGO.

P. John Moody, który przeszłego roku nawrócił się z protestantyzmu i przeszedł do Kościoła katolickiego, jest jednym z największych finansistów w Stanach Zjednoczonych, założycielem „Muddys Investment Service”. W konferencji jaką wygłosił on niedawno w seminarjum Najświętrzej Marji Panny w Baltimore opowiedział nadzwyczajną historję swego nawrócenia. (Por. „America”, „Osservatore Romano”).

Dawniej — mówił on — gdy słyszałem, że ktoś nawrócił się na katolicyzm, powtarzałem: „To się mnie nigdy nie zdarzy”. Powtarzał tak stale, przez całe swoje życie, aż do niedawna.

Zamiłowany z natury do nauki i poważnych rozmyślań, zapoznawał się po kolei z różnemi wierzeniami religijnemi i systemami filozoficznemi, nie znajdując jednak nigdy zadowolenia i spokoju. „Tak doszedłem do roku 1920, — ciągnął on — gdy musiałem przyznać, że filozofja nowożytna nie ma żadnej wartości. Nie wiedziałem w co mam wierzyć, nie znajdo-

wałem odpowiedzi na pytanie, jaka jest przyczyna życia, znalazłem się w sytuacji, do której dochodzą przeważnie ci, którzy mało studjują i analizują. Obracają się oni zawsze w kółko i nie dochodzą do niczego. Nieszczęście człowieka przeciętnego, który nie jest naprawdę uczonym, polega na tem, że zawierzył autorytetom, które sam ustanowił".

Studjował on różne religje i przekonał się, że nie znajdzie w nich odpowiedzi na swoje wątpliwości, jakiej szukał. Nigdy jednak nie zastanowił się głębiej nad katolicyzmem. Dlaczego? „Ponieważ miałem wewnętrzne silne uprzedzenie przeciwko Kościołowi katolickiemu. Dosięgnąłem już 50 roku życia rozczarowany, wszystkiem czego próbowałem. Szukałem jednak zawsze zadawalającej odpowiedzi na zagadnienia życia i wkrótce miałem je znaleźć".

W 1927 roku w połowie sierpnia p. Moody udał się do Wiednia z jednym towarzyszem w sprawach bankowych. Pewnego ranka z zamiarem niezbyt duchowym zabicia czasu, wstąpili oni do katedry św. Stefana. Był to właśnie dzień 15 sierpnia. Katedra była pełna ludzi i odprawiało się uroczyste nabożeństwo. W pierwszej chwili chcieli wyjść, by powrócić kiedyindziej, zostali jednakże przez tłum pchnięci naprzód i znaleźli się w środku kościoła, bez możności wyjścia. Prezbiterjum przepełnione było duchownymi i śpiewającymi, rozbrzmiewała cudowna muzyka. Żaden z tych dwóch amerykanów nie uczestniczył nigdy we Mszy św. w kościele katolickim. Zawsze kiedy p. Moody wchodził do kościoła katolickiego dla zwiedzenia go i natrafiał na nabożeństwo, szybko uciekał. Teraz jednakże byli tak ściśnięci tłumem, że musieli zostać. A nawet gdy tłum nieco się rozstąpił, p. Moody nie odczuwał już chęci wyjścia, ponieważ odczuł pewnego rodzaju wzruszenie, a gdy na głos dzwonów wszyscy klękali na twardej marmurowej posadzce, zwrócił uwagę swemu towarzyszowi, by uczynili to samo. Ale ów odpowiedział: „Jakżeż przemysłowcy jak my, klękać będą na twardej posadzce? Cóż za głupstwo"? I nie klękli razem ze wszystkimi.

Jednakże wspaniałe mistyczne obrzędy i słodka muzyka rozbudziły ich zainteresowanie i Moody czuł się coraz więcej pociągniętym ku małemu ołtarzowi, gdzie znajdował się obraz Matki Boskiej i przed którym widział dwie klęczące zakonnice i jakiegoś starca. Spostrzegł, że ten ołtarz był specjalnie oświetlony i że nieustannie przychodzili ludzie tu się modlić; zaciekawiło go to, jednakże nie mógł znaleźć wyjaśnienia. Wreszcie dowiedział się, że ołtarz ten poświęcony jest Matce Boskiej, której uroczystość właśnie obchodzono w tym dniu.

Po skończonem nabożeństwie obydwaj wyszli z kościoła i cały dzień zajęci byli różnemi sprawami, jednakże wieczorem, gdy p. Moody został wreszcie sam, swobodny, błądząc bez celu po ulicach, znalazł się znowu na placu św. Stefana. Prawie automatycznie, jakby pchnięty niewidzialną siłą, wszedł znowu do kościoła w chwili gdy ludzie wychodzili z nieszporów po błogosławieństwie. Znalazł się znowu przed ołtarzem Najświętszej Panny, wspaniale oświetlonym, który sprawił na nim rano tak silne wrażenie. Pobożni przychodzili i odchodzili przyklękając i podczas gdy świece gasły w całym kościele, przed ołtarzem Matki Boskiej płonęły ciągle jasno

i promiennie. Blaski zachodzącego słońca padały przez piękne witraże i jeden z nich oświetlił święty obraz; biła od niego ogromna jakaś słodycz i wielki spokój, dając odczuć potężny urok świętości.

Oddajmy jednak głos samemu p. Moody:

„Są chwile, a nawet godziny, które przychodzą raz dla każdego w życiu, i jakkolwiek byłby ktoś nieczułego serca i zajęty wyłącznie sprawami świata, odczuje wówczas straszliwą tajemnicę życia, która go wzruszy do głębi i pociągnie do modlitwy, budząc w nim coś, co dotąd drzemało, tak, że całą duszą zapragnie wzywać światła i pomocy. Taka godzina nadeszła właśnie dla mnie, gdy w to późne popołudnie przyklękłem w tem miejscu, patrząc na promienie zachodzącego słońca, zapadające cienie zmierzchu i na migotanie małego, różowego płomyka przed ołtarzem; kilku duchownych i zakonników przesuwało się cicho przez prezbiterjum, a różne osoby, które wchodziły do kościoła, mężczyźni i kobiety, wszyscy zbliżali się do ołtarza Matki Boskiej, klękali by odmówić krótką modlitwę i odchodzili; wówczas zacząłem i ja wzywać szczerze światła i rady.

Od 25 lat wątpiłem w istnienie i potrzebę istnienia Boga, wierzyłem jak ludzie nowożytni, że cała wiara religijna jest tylko poezją i rzeczą jedynie wyobraźni. Jednakże w głębi serca wiedziałem napewno — i w świetle swego zdrowego rozumu musiałem to przyznać sam przed sobą — że ta filozofja jest fałszywą. Życie nie miałoby żadnego sensu, gdyby nie miało jakiegoś celu, a cel ten można poznać tylko przez wiarę w Boga. Gdzież jednak jest ów Bóg? Dlaczego nie mogę go znaleźć? Było to dla mnie nieustanną zagadką i stałą przyczyną rozczarowań.

W ciągu jednakże tego rozmyślania, które trwało wówczas przeszło dwie godziny, doświadczyłem tego, co wyraził kardynał Newman w następujących słowach: „Kiedy człowiek raz oczyma swojej duszy i przy pomocy łaski Bożej pozna swego Stwórcę, przeszedł on już równik; to czego wówczas doświadczy, nie doświadczy po raz drugi. Zgiął on swój sztywny kark i zwyciężył sam siebie". Nie znałem wówczas tych słów kardynała Newmana, ale przed opuszczeniem kościoła, który coraz bardziej tonął w cieniach zmierzchu, wiedziałem, że przeszedłem równik, i wyszedłem z cennem przeświadczeniem, że znalazłem przy pomocy łaski Bożej, mego Boga.

W ciągu trzech dni, jakie pozostałem jeszcze w Wiedniu, udawałem się każdego ranka do kościoła św. Stefana, gdzie pociągał mnie mały ołtarzyk Matki Boskiej, przed którym upływał mi czas w spokoju, nabożeństwie i modlitwie. Nawet podczas gorączkowych godzin różnych spraw, wrażenie doświadczone w kościele św. Stefana nie opuszczało mnie ani na chwilę. A w ciągu 22 godzin podróży z Wiednia do Paryża nie mogłem o niczem innem myśleć, nie mogłem spać ani czytać, ponieważ wspomnienie katedry św. Stefana zajmowało wyłącznie mój umysł.

Może się to wydawać dziwnem, ale znikły wszelkie moje uprzedzenia do Kościoła katolickiego. Po tem, czego doświadczyłem w katedrze świętego Stefana, nie przychodziło mi wcale na myśl, by Kościół katolicki był dla mnie obcy. Miałem jednak do przebycia jeszcze długą drogę przed

przekroczeniem progu Kościoła, chociaż od tego dnia Wniebowzięcia 1927 roku, zaczynał już we mnie rodzić się katolik.

Powróciwszy do Nowego Yorku nabyłem książek katolickich, które zapoznawały mnie z katolicyzmem. Musiałem jednakże przejść wiele księgarni zanim je znalazłem. Wielu jest takich jak ja, którzy szukali książek katolickich i nie znaleźli ich!

Najpierw dostałem w ręce książkę Fultona Sheens: „Bóg i rozum", w której znalazłem analizę nowożytnej filozofji, później wykład filozofji św. Tomasza z Akwinu. Do tego dnia imię to było dla mnie tylko imieniem, nie wiem nawet, czy je znałem. Wykład ten filozofji św. Tomasza zdobył mnie zupełnie. Powoli zacząłem sobie tworzyć bibljotekę filozofji scholastycznej, rzucając w ogień inne książki, by tym nowym uczynić miejsce. W ten sposób zacząłem, sam nie zdając sobie z tego sprawy, studjować także św. Augustyna, i coraz więcej zagłębiać się w teologję.

W 1930 roku książki katolickie zajmowały już sześć półek mojej bibljoteki i czułem, że stałem się katolikiem. Nie chciałem jednak się spieszyć. Udałem się do trzech uczonych pastorów protestanckich i zażądałem by odpowiedzieli na moje pytania. Przyparci do muru, oświadczyli mi, że należę już do Kościoła katolickiego i że najlepiej uczynię, gdy wstąpię do niego w najkrótszym czasie.

Wahałem się jednak jeszcze. Odczytywałem Santayna i różnych filozofów nowożytnych. Przepędziłem cały rok na badaniu, a po upływie tego roku doszedłem do przekonania, że moje miejsce jest w Kościele katolickim. Udałem się do proboszcza jednego małego kościółka wiejskiego w wyższej części stanu Nowy York i po tygodniu zostałem przyjęty do Kościoła katolickiego. Otrzymałem chrzest z ręki kardynała Hayes, arcybiskupa Nowego Yorku, oraz imię Tomasza. I gdyby ktoś mnie zapytał jak się to stało, że nawróciłem się na katolicyzm odpowiem: jest to dzieło św. Tomasza z Akwinu.

Jestem dopiero od dziewięciu miesięcy w Kościele katolickim, i odczuwam pokój, jakiego przedtem nigdy nie doświadczyłem.

Dziś, jak i każdego dnia mego życia, jestem przekonany, że jedynie Kościół katolicki daje odpowiedź na pytanie o celu życia". Mówi to człowiek, który przez czterdzieści lat badał wszystkie teorje filozoficzne i religijne.

INDJANIE W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ.

Misjonarze katoliccy wspominali często — jak również podróżnicy i powieściopisarze — o problemie indyjskim w Ameryce północnej (Stany Zjednoczone i Kanada). Rozchodzi się tu o problem czysto misyjny ewangelizacji szczepów jeszcze nie chrześcijańskich, a również i o ważne zagadnienie historyczne, należy bowiem stwierdzić dramat rasy powoli zanikają-

cej i cywilizacji pochłanianej przez drugą. Problem jednak Indjan Ameryki łacińskiej, Meksyku i Ziemi Ognistej, jest zupełnie inny: z wyjątkiem kilku szczepów rozsianych w lasach w okolicach trudno dostępnych, a nanawet jeszcze nieodkrytych, i któremi zajmują się specjalne misje organizowane przez Kongr. Propagandy Wiary — większość tych Indjan jest katolicką. Nie istnieje więc dla niej kwestja pracy ewangelizacyjnej w właściwem znaczeniu tego słowa, jednakże wydarzenia lat ostatnich wykazały jak wiele uczynić jeszcze należy dla ich uchrześcijanienia. Zdobywcy hiszpańscy z XV wieku nawrócili tych Indjan, apostolstwo ich jednakże — poza kilku wspaniałemi wyjątkami, jak naprzykład Bartłomieja de Las Casas — nie było zbyt ewangeliczne i bezinteresowne. Najwyżsi Pasterze z tej epoki, w godnych uwagi dokumentach, poza równoczesnem usilnem podkreślaniem konieczności ewangelizacji, warunku i usprawiedliwieniu kolonizacji, przypominali często obowiązek życzliwego obchodzenia się z krajowcami i nie nawracania ich za pomocą środków nielegalnych. Te upominania ich jednak nie zawsze bywały uwzględniane. Obecnie katolicyzm kwitnie pośród ludności zarówno indyjskiej jak i hiszpańskiej w Ameryce łacińskiej, jest to jednakże katolicyzm przedewszystkiem uczuciowy, pełen pobożności tradycyjnej, który jednak zdaje się nie sięgnął w samą głębię duszy ludów indyjskich. Przynajmniej tak zdają się wykazywać wypadki. Opinja publiczna nie interesowała się zbytnio ruchami zamącającemi tę Amerykę łacińską, które są dla niej tylko przejawami bez głębszego znaczenia. Ludzie przeciętni oglądali z zainteresowaniem doskonały film, który powstał „w kraju skalpów“, u Indjan Jivaros, „najpierwotniejszej ludności indyjskiej świata“. Ludzie wykształceni poświęcają się z zamiłowaniem studjom cywilizacji z czasów przed Kolumbem, jak Inkasów, lub nawet cywilizacyj „z epok poprzedzających czasy Inkasów“. Niektóre muzea europejskie, a zwłaszcza muzeum etnograficzne z Trocadero w Paryżu, muzeum etnograficzne z parku Mon Repos w Genewie i muzeum etnograficzne w Brukseli, posiadają wspaniałe zbiory pamiątek tych cywilizacyj. Zwięzły, lecz dobry opis tych wspomnień zamieścił p. Morand w dwóch swoich książkach „Zima u Karaibów“ (Flammarion, 1929) odnośnie do Meksyku i „U Indjan” (Grasset, 1932), odnośnie do Ameryki południowej. P. Morand nie jest wprawdzie autorytetem naukowym, jednakże pozatem, że książki jego wywierają znaczny wpływ na szerokie koła publiczności, kreśli on swoje wrażenia z podróży w sposób bardzo zajmujący, podając, prawie nieświadomie, znaczny zasób wiadomości świeżo nabytych. Jednakże nie ze względów odkryć geograficznych, ani studjów historycznych, problem indyjski w Ameryce łacińskiej jest dla nas zajmujący. Od wieku, a właściwie dopiero od kilku lat, świat ibero-amerykański przechodzi kryzys społeczny i moralny, którego następstw nie należy lekceważyć. „Indjanin“ świadek zaginionych epok, zarówno pierwotny i zacofany jak szczepy Melanezji lub Polinezji, wyosobniony przez szczyty górskie jak one przez morze, kres a nie początek... u którego rozmyślanie wywołuje ten nieokreślony niepokój wieczności, jaki istnieje tylko w Azji — ulega, w sposób paradoksalny jak wszyscy Azjaci — z którymi łączy go bliskie pokrewieństwo, jak wykazują ostatnie prace etnologiczne — ujemnym wpływom

amerykanizacji i nowożytnego materjalizmu. Czyż można powiedzieć, że jego wewnętrzna istota się rozwija? Reaguje on w każdym razie radykalnie i w znaczeniu jaknajniebezpieczniejszem, z braku wychowania, którego nie może mu udzielić ani Kościół, z pod którego wpływu się usuwa, ani cywilizacja, którą zna tylko ze strony najbardziej materjalistycznej. Z okazji prześladowania anti-religijnego, które krzewiło się tak gwałtownie przed laty w Meksyku i o którego powrocie zawiadamia obecnie Stolica św. świat chrześcijański, powiedział pewien wybitny zakonnik, poinformowany z wiarygodnego źródła, że należy widzieć w tem prześladowaniu nie walkę antikatolicką, ale raczej przejaw gwałtownego buntu ludności indyjskiej, (lub właściwie kilku agitatorów prowadzących ludność indyjską), przeciwko panującym czynnikom hiszpańskim, a równocześnie bunt klas robotniczych i chłopskich, cierpiących nędzę, przeciwko klasom rządzącym, stojącym jeszcze prawie na stanowisku feodalnym; te klasy rządzące jak i cały element hiszpański zostaje niestety zbyt ściśle łączony i mieszany z katolicyzmem. Pewien agitator indyjski, kierownik stronnictwa rewolucyjnego w Peru, powiedział niedawno, że wiek XIX był wiekiem odbicia Ameryki przez Metysów na Hiszpanach, i że wiek XX będzie wiekiem odbicia tejże Ameryki przez Indjan na Metysach. P. Morand powiada to samo: „Ze wszystkich stron dochodzą mnie propagandowe broszury indyjskie... Przedewszystkiem należy zwrócić tu uwagę na nienawiść do Białych i cywilizacji europejskiej, którą intelektualiści miejscowi usiłują rozbudzić wśród tej ludności, najuboższej na świecie, która nigdy nic nie mogła posiadać w spokoju od czasów Pizarra... Południowo-amerykańską rewolucję niepodległościową wywołali Metysi pod kierownictwem Białych, kreolów i masonów, przeciwko stolicy, szlachcie i wyższemu duchowieństwu, którzy pozostali Hiszpanami. Drugą część dramatu, rewolucję społeczną, wywołują Indjanie czystej krwi, zostający tym razem pod przewodnictwem Metysów, za poduszczeniem III-ciej Międzynarodówki". Sądy te potwierdzają inne świadectwa, z innego źródła, godząc się zupełnie razem w stwierdzeniu zaburzeń społecznych i narodowych ruchów indyjskich w Ameryce łacińskiej. „Correspondanca internacional (organ komunistyczny w Madrycie z 13 czerwca 1932 r.), powiada z okazji Peru że „najwięcej nowych zwolenników peruwiańskiej partji komunistycznej dostarczyły elementy indyjskie, a mianowicie robotnicy rolni i zrujnowani farmerzy. Przyłączanie się Indjan do komunizmu ma ogromne znaczenie nietylko dla Peru, ale dla wszystkich krajów Ameryki łacińskiej. Ludność indyjska jest najwięcej uciskaną ludnością na świecie i jest ona też bardzo podatną dla wpływów radykalnych". Czasopismo „El Socialista" (Madryt, 8 czerwca, 1932) twierdzi że „niema komunizmu zorganizowanego w Chili, jak również niema komunizmu świadomego w innych krajach Ameryki południowej", ale równocześnie stwierdza on energicznie wielką nędzę społeczną: „W Chili istnieją faktycznie tylko dwie klasy społeczne: pierwszą naturalnie najliczniejszą tworzy proletarjat górniczy i rolniczy, warstwa niezmiernie uboga i nieskończenie nieoświecona, która ma tylko bardzo odległe pokrewieństwo z robotniczemi klasami kapitalistycznych krajów Europy. Ten proletarjat chilijski liczy wiele elementów indyjskich, ogłupiałych przez alkohol, oddawany niezmiernie hojnie do ich rozporzą-

dzenia, są to po większej części robotnicy rolni, związani długami lub kontraktami z olbrzymiemi majątkami ziemskiemi, na których żyją w sposób przypominający niewolę i warunki pracy chińskich kulisów".

Nowe kraje Ameryki łacińskiej przechodzą więc ten sam kryzys społeczny z powodu uprzemysłowienia co kraje dalekiego Wschodu, i—oto otwiera się tu rozległe pole działalności dla społecznej nauki chrześcijańskiej! Papieże XV wieku interwenjowali energicznie dla zapobieżenia nadużyciom kolonizacji w Nowym Świecie i dla wzbudzenia nowego ruchu apostolskiego. Katolicy XX wieku winni interwenjować również odważnie i również wspaniałomyślnie dla zapobieżenia nadużyciom uprzemysłowienia, dla obudzenia nowego ruchu odrodzenia chrześcijańskiego, oddając swój ideał religijny na służbę nowego świata, którego nie trzeba już obecnie odkrywać, ale, rzecz o wiele trudniejsza, który trzeba przemieniać i kształtować.

wedł. *Vie Intellectuelle*.

WIARA I NAUKA.

KONGRES „NOWEJ PEDAGOGJI".

Międzynarodowa Liga Nowego Wychowania założoną została w 1919 roku w Anglji, przez kilku wychowawców, przeświadczonych, że jedynie wychowanie, lepiej dostosowane do aktualnego stanu współczesnego społeczeństwa, może usunąć chaos różnych nienawiści, wzniecónych przez wojnę. Młoda Liga, pod kierownictwem swoich trzech założycieli, p. Beatricze Ensor, p. Ferrière i p. Rotten, zaczęła rozwijać się z nadzwyczajną szybkością po pierwszym kongresie, jaki odbył się w Calais, 6 sierpnia 1921 roku. W 1929 roku w Elseneur 2.500 kongresistów, a w Nicei, pomimo różnych aktualnych trudności, przeszło 1.600, przybyłych z pięćdziesięciu dwóch różnych krajów, wykazują zainteresowanie, jakie żywią wychowawcy całego świata dla tego nowego ruchu wychowawczego.

Celem kongresu w Nicei, pisze korespondent *Etudes*, było zbadanie wychowania w stosunku do ewolucji społecznej. Nie miał on zamiaru wykładać jakiejś jednej doktryny wychowania ani wysuwać jakiejś jednej metody szkolnej. Uczeni i eksperymentatorzy wychowania zostali zaproszeni dla wzajemnego zapoznania się z rezultatami swoich badań i doświadczeń. Przez dwa tygodnie trwania kongresu odbywało się codziennie piętnaście do dwudziestu konferencyj w różnych językach dla kongresistów. Urządzono kursy psychologji nowożytnej i wychowania, jak również kursy o różnych nowych metodach wychowawczych, jak o metodzie Montessori, metodzie Decroly, metodach indywidualnych dla małych i starszych dzieci, metodzie drukarni w szkole.

W sekcjach omawiano tematy jak: „Kultura ogólna i orjentacja zawodowa“, „Socjologja i psychologja“, „Przygotowanie nauczycieli”, „Współpraca międzynarodowa“, „Zbliżenie ras“, i t. d. Wystawa pedagogiczna w liceum w Parku cesarskim podawała kongresistom przykłady postępu, który się realizuje w myśl nowego wychowania, a mianowicie zeszyty, rysunki uczniów, plany, fotografje wzorów architektury szkolnej dostosowanej do nowych potrzeb wychowania.

Nie możemy tu podawać streszczenia różnych konferencyj ani różnych prac dziesięciu sekcyj kongresu, pragniemy tylko przedstawić zasady główne tego ruchu oraz wskazać rezultaty mogące zainteresować wszystkich wychowawców. Należy zaznaczyć, że na zebraniu zamykającem kongres nie wyrażono i nie uchwalono żadnego życzenia pedagogicznego. Obawiano się może ścisłego sformułowania różnorodności przedstawianych metod i idej. Ograniczymy się tu do wykazania w jaki sposób kongresiści zdawali się pojmować to lepsze i odpowiedniejsze wychowanie, oparte na lepszej znajomości psychologji dziecka i w jaki sposób szukali lepszego dostosowania tego wychowania do potrzeb współczesnego społeczeństwa.

Wobec dawnego sposobu wychowania kongresiści zajęli różne stanowiska. Niektórzy, zwłaszcza wychowawcy i nauczyciele francuscy, zdają się lekceważyć zupełnie swoich poprzedników i lekceważenie to okazują aż nazbyt otwarcie. Inni, według wskazówek p. de Monzie, francuskiego ministra oświaty, nie mają odwagi przecięcia wszelkich mostów i nie chcą zatracać związku z tradycją. Wszyscy jednak, uznając potrzebę odrodzenia wychowania, głoszą, że należy lepiej poznać dziecko i z jego natury i jego potrzeb wyciągnąć odpowiednie reguły pedagogiczne. Jest rzeczą niezaprzeczoną, że psychologja dziecka poczyniła wielkie postępy pod wpływem zwłaszcza instytutu Rousseau w Genewie. Jakikolwiek duch ożywia tych nauczycieli, możemy skorzystać z ich doświadczeń. Na kongresie pp. Ferrière, Claparède, Piaget zapoznali nas ze swemi pracami. Poszukiwania dokonane w laboratorjach psychologji i pedagogji doświadczalnej, badanie psychologji genetycznej, a zwłaszcza obserwacja stanów patologicznych u uczniów anormalnych, kazały przyjąć, że „dziecko istnieje”, że nie jest ono ani małem zwierzęciem, ani człowiekiem w miniaturze. Psychologja tego małego stworzenia, tak trudna do przeniknięcia, różni się zupełnie od psychologji dorosłego cywilizowanego człowieka. Różnice psychiczne pomiędzy nim a nami są zarazem natury jakościowej i ilościowej, „jak pomiędzy rybą a żabą“. Potrzebuje ono więc życia zorganizowanego odpowiednio do swoich potrzeb; dziecko ma swoją własną logikę, swoje środki poznania, swoje własne odrębne interesy, różne od naszych zajęć i zainteresowań; ciekawość kieruje jego wyobraźnię ku zdumiewającym marzeniom. By móc działać z nim i na niego „konieczną jest polityka odpowiednio dostosowana do jego natury“ i dodać tu jeszcze należy: „bez zapominania, że ma ono przygotować się do swego życia dorosłego człowieka“: oto sztuka wychowania.

Zatem oparcie całego wychowania na zainteresowaniach dzieci, pozwolenie robienia im wszystkiego, co tylko zechcą, stworzenia im środowiska, w któremby mogły rozwijać się w jaknajpomyślniejszych dla siebie

warunkach, stworzenia „ognisk zainteresowań” i pozwolenia dziecku użytkowania nabytej nauki do realizacji swoich własnych zamiarów i planów,— to, według twierdzenia tych nowych wychowawców, nadanie metodom wychowania nowej skuteczności.

Ściślejsze określenia zasad tych nowych metod wychowawczych podają następujące różnorodne „metody“ jak: Montessori, Decroly, Profit, Cousinet, wszystkie prawie oparte na tych samych doświadczeniach psychologicznych, ale różniących się techniką i materjałem, i często bardzo odrębne od siebie. Nie będziemy tu rozpatrywać korzyści i trudności tych metod. Zwolennicy jednego systemu lubią go często uważać za niezawodny środek i nawet za coś cudownego. Często wychowawca wybiera co jest dobrego w każdym systemie. Pedagogja francuska naprzykład jest raczej eklektyczna. Obawia się zamknąć się w jakiejś jednej formule i dąży przeciwnie do jaknajwiększej wolności, by móc swobodnie dążyć do coraz nowego postępu. Nauczyciel winien ciągle udoskonalać swoją metodę. Stwierdziliśmy z radością kilkakrotnie, zwłaszcza w Bretanji, że szkoły katolickie zużytkowywały nowe doświadczenia, ale prawie zawsze — jak zwrócono nam uwagę — dostosowując je odpowiednio do swych potrzeb. Zakonnice francuskie wygnane w 1902 roku poznały te metody zagranicą, uzupełniły je i poprawiły. Odpowiednio do swoich zapatrywań każda nauczycielka może przyjąć jedną lub drugą metodę, wszelki sposób nauczania jest dobry, jeśli jest żywy.

Kto mówi: wychowanie, mówi co innego niż nauczanie, a wychowanie nowe dąży do moralnego wykształcenia dziecka, by pomóc mu do „porzucenia egoizmu osobistego, rodzinnego i narodowego”. Należy umiejętnie kierować instynktem, ale go nie tłumić, wychowując dziecko należy mu zostawić swobodę, a nie używać przymusu. Tak samo jak nauczyciel nie naucza stale w jednakowy sposób ściśle według programu nauki, tak samo nie rozciąga swego autorytetu na szczegóły życia szkolnego. Zapoznaje on dzieci z konieczną karnością nadając im odpowiedzialność za różne czynności; uczniowie ustanawiają z pośród siebie delegatów dla wykonywania nadzoru. Opanowanie siebie jest regułą stosowaną nawet do dzieci ośmio i dziesięcio letnich. Praktykowanie tej reguły,—powiadają,—nadaje wzniosłe znaczenie moralne i społeczne różnym pracom i inicjatywom zbiorowym, które tworzą się spontanicznie w swobodnem życiu szkolnem. Nauczyciel jest bardziej niewidzialny niż nieobecny, a że chce być dyskretny, działalność jego i wpływ się pogłębiają. Zwrócono nam słusznie uwagę, że wolność nie oznacza nieporządku i p. A. Ferrière się skarży, że znalazł tylko rozprzężenie, lub anarchję w niektórych domach, które powoływały się na nowe wychowanie.

Jakkolwiek kara nie jest dozwolona w nowej szkole, uznaje się jednak, że jeśli autorytet niema być oparty na strachu, koniecznem jest, by wychowawca posiadał wielki autorytet moralny, polegający na inteligencji odpowiedniej, szlachetności duszy i dobroci promieniejącej i ogarniającej wszystko dokoła. Uczniowie znają swoje prawa i swoje obowiązki; każdy czuje się solidarnie związany z innymi i zainteresowany w utrzymaniu porządku, do którego ustalenia się przyczynił, który przedyskutował a zatem przemyślał i wytworzył, i który nie jest dla niego jakąś zasadą, ale żyjącą

rzeczywistością. Najlepszym środkiem, powiedziano, zrozumienia karności i uszanowania jej, jest wytworzenie jej. Dziecko nabiera świadomości tej odpowiedzialności, gdy szkoła staje się małem społeczeństwem, które samo buduje swoją moralność i przeżywa ją.

W tem społeczeństwie uczeń ćwiczy się w praktykowaniu cnót. Na jednej z konferencyj kongresowych o myśli lojalnej i jej wychowaniu dr. Claparède podawał jednak raczej przykłady instynktownej nielojalności z braku objektywizmu, niż wskazywał metody praktykowania lojalności. Łatwo mu było przyznać, że wiele naszych sądów opartych jest na uczuciu i subjektywizmie, a zatem są one często błędne, ale dyskusja następująca po konferencji, ciągnęła się długo, nie rozstrzygając, która z metod, czy literacka, czy naukowa, najlepiej mogą nauczyć dziecko objektywizmu.

Niewiele zajmowano się na tym kongresie wychowaniem seksualnem, i o ile wiadomo nie rozpatrywano wcale zagadnienia koedukacji. Zasady jednak nowego wychowania głoszą tę koedukację „która żąda wspólnego nauczania i wychowywania. Wyklucza ona jednakowe postępowanie z obydwoma płciami, nakazuje jednak współpracę, która pozwala swobodnie każdej płci wywierać zbawienny wpływ na drugą“.

Głównym tematem dyskusyj kongresu był stosunek wychowania do ewolucji społecznej. Pod tym też kątem widzenia rozpatrywano wiele kwestyj pedagogicznych. Omawiano naprzykład wpływ i konieczność wzajemnego przystosowania pomiędzy postępem dokonanym w dziedzinie wychowania z jednej strony, a nieustannemi przemianami organizmu społecznego z drugiej; „przemiany, — powiedział p. Langevin w swojej mowie inauguracyjnej, — którym możemy my i dzieci, które wychowujemy, nadać takie znaczenie, by wielki związek ludzki, w którym coraz ciaśniejsze węzły czynią nas wszystkich bardziej solidarnymi, stał się cudowny lub tragiczny“. Kilku prelegentów omawiało obszernie to przygotowanie lepszej przyszłości ludzkości, trudny obecny stan świata i jego specjalną psychologję.

Normalny rozwój dziecka postępuje od egocentryzmu do współdziałania z ludźmi. Śmiałe przemiany pedagogiczne winny więc zapewnić szkole zwycięstwo współpracy intelektualnej i moralnej nad przymusem psychologicznym! Wspomagany w ten sposób, a nie utrudniany i hamowany, rozwój dziecka przyczyni się do przemiany intelektualnej i moralnej, skąd wyniknie rozwiązanie współczesnych problemów społecznych.

Międzynarodowa Liga nowego wychowania twierdzi, że „wznosi się ona umyślnie ponad wszelkiemi różnicami politycznemi, religijnemi i filozoficznemi”. Musi ona rzeczywiście przezwyciężyć wszelkie różnice polityczne by zatraciła swój międzynarodowy charakter. Istotnie przejawiała się prawdziwa dobra wola dla zgody, ale często w sposób zbyt idealistyczno-socjalistyczny, że tak odważę się wyrazić. Różne konferencje odbywały się w prostej i serdecznej atmosferze, gdzie używanie różnych języków nie stwarzało żadnej sztywności. Kilkakrotnie powtórzono za p. Ensor, że „każdy naród ma swoje własne problemy do rozwiązania, że wychowanie jest wszędzie zadaniem narodowem i że winno ono wobec tego dążyć do zachowania i utrzymania kultury tradycyjnej każdego narodu”.

D. n.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Dr. Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5